

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, „Sztandar Ludu”

Koniec „Sztandaru Ludu”

Do dziennikarstwa nie wróciłem, spotykałem się z niektórymi kolegami i tak dalej, nie wróciłem, bo nie było do czego wracać, bo to wszystko zaczęło plajtować, zaczęło upadać, gazeta została sprzedana. Powstała jakaś tam spółdzielnia, bo oni się tam pewnie pokłócili i dochodziły do mnie głosy ludzi, którzy tam pracowali, ale ja się tam nigdy nie angażowałem, nie interesowałem. Niektórzy myśleli, że ja w to własne pieniądze wprowadzę. Kiedy się zaczął już trochę świat walić, tym, którzy chcieli robić rewolucję, powiedziałem: „Taką gazetę jak ta, «Sztandar Ludu», można by zrobić w dziesięć osób, a tu jest sto osób. Kto kupi i włoży swoje pieniądze, czy wy sobie wyobrażacie, że ten ktoś, kto kupi, będzie was trzymał?”. To były takie etaty, połowa to były etaty socjalne, historyczne, masę różnych rzeczy. Do interesów, do biznesu, do dziennikarstwa to głowę mało kto miał. Jakieś nawiedzone pomysły mieli, po prostu nierealistyczne to wszystko było. I padło, aż ich ktoś tam wykupił. I tak to się skończyło, dziennikarska przygoda.

To wszystko szło po równi pochyłej, bo chcieli zachować tę samą ilość ludzi, niczego nie zmieniać. Po prostu nie umieli robić gazety, to nie jest ot, taka sobie łatwa historia, żeby robić, a jeszcze kwestie finansowe, a jeszcze kredyty bankowe, operacyjne, nikt o tym nie miał naprawdę zielonego pojęcia. I dobrze, że sprzedali, to tam kto kupił te udziały, to coś z tego zyskał.

Ja nie miałem ani specjalnie czasu, a emocjonalnie też nie chciałem się tym denerwować, dlatego nie przeżywałem [tego] tak jakoś emocjonalnie. Oni potem, żeby jak gdyby ten mój rozmach pomniejszyć, tak mi się przynajmniej wydawało, to był duży format, zmienili na taki formacik malutki, bo nie dawali sobie rady. Pretekst był taki, że nikt tego nie przeczyta w autobusie. Kto tam w autobusie czytał, w autobusie ludzie sport czytali, a nie tam pierwszą czy drugą stronę. No i zrobili o taką malutką gazetkę, a ta malutka gazetka zaczęła tak jak to gazetka, nie była po prostu [kupowana]. Ja nie twierdzę, że gdybym ja tam był, [byłoby inaczej] – nic bym też nie zrobił, ponieważ za dobrze tych ludzi znałem, wielu lubiłem, trzeba by było zwalniać z

pracy, ustawiać to w ogóle na całkiem innych zasadach. Była taka niegłupia dziewczyna, nazywała się Teresa Dras i ona miała taką przyjaciółkę, która u mnie w spółce Novum pracowała, Marzena Paczuska, potem była zastępcą redaktora całego Dziennika Telewizyjnego, Karnowski był szefem tego Dziennika. Kiedyś z nimi na kawie się spotkałem, to im wyłożyłem taką historię – tu trzeba zrobić jak po kapitalizmie, trzeba na stronę pierwszą wprowadzić relacje nie z jakichś tam obrad, tylko z pogrzebu, kto był, kto nie był, robić olbrzymią rubrykę, ale nie tylko na nekrologach, ale opisywać zasługi prawdziwe lub fikcyjne, kto, co, ludzie kochają takie rzeczy. Czyli taka tabloidyzacja, ale oczywiście nie dosłowna, bo to była niemożliwa. U nich nie pracowała głowa w tym kierunku. Oni tak brnęli jak dawniej, wiadomości ze świata, z kraju. Nie potrafiono przestawić się na nowe tory, na nowe warunki, na nowe biznesy, na to, co ludzi interesuje, nie interesuje. Nie czuli bluesa, jak to się kiedyś mówiło.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"